

30 LAT TEMU...

13 grudnia 1981 roku generał Wojciech Jaruzelski wygłosił swoje najstraszniejsze przemówienie. Sroga zima, koksia (zwane też koksownikami) na ulicach, patrole żołnierzy i milicji, głuche telefony oraz internowania - to główne skojarzenia ze stanem wojennym. Jak ten okres wspominają osoby związane z Gliwicami?

Kryptonim „Synchronizacja”



Podwaliny pod tak potężną operację, jaką jest wprowadzenie stanu wojennego, zabrały kilka, a według niektórych źródeł, nawet kilkanaście miesięcy. Ostatnie dni przed niedzielą 13 grudnia wspomina **Bogusław Tracz**, historyk z katowickiego Instytutu Pamięci Narodowej.

- Trzeba wziąć pod uwagę kilka czynników. Wtedy Gliwice miały ponad 200 tys. mieszkańców, o wiele więcej niż obecnie. Były również silnym ośrodkiem wojskowym. Stacjonowały tu wojska obrony przeciwlotniczej, piechota, wojska pancerne i Górnośląska Brygada Wojsk Ochrony Pogranicza. Przygotowania rozpoczęto już 11 grudnia, w piątek. Wszyscy oficerowie wojska zostali wezwani do swoich macierzystych jednostek - tłumaczy Tracz.

Wojsko zostało postawione na nogi, ale żołnierze nie wyszli z koszar. W sobotę przed godziną 16.00, do Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach dotarł telegram o kryptonimie „Synchronizacja”. Przypuszcza się, że kilkadziesiąt minut później dotarł on do Gliwic.

Wieczorem około godziny 21.00, rozpoczęła się druga część operacji. Wyłączono telefony, a wojsko zajęło Poczta Główną przy ul. Dolnych Wałów.

- Około godziny 23.00 zaczęto arestowania najważniejszych działaczy struktur związkowych, opozycyjnych względem partii. W całym województwie zatrzymano kilkaset osób. W Gliwicach było to około 100 osób, może więcej - dodaje Bogusław Tracz.

W niedzielę, od 6.00 rano Polskie Radio rozpoczęło nadawanie przemówienia generała Jaruzelskiego...

Pierwsze odczucia

- Mam prozaiczne wspomnienia z 13 grudnia 1981 roku - byłem chory. Miałem grypę, w zwią-

ku z tym byłem na zwolnieniu lekarskim. Dowiedziałem się o wszystkim z komunikatu radiowego. Usiadłem od razu do pisania pamiętnika, uznałem, że warto to opisać. Wróciłem po dwóch dniach do pracy w Biprokwazie, niektórych moich kolegów już internowano. Byłem wtedy działaczem „Solidarności”, zaczęliśmy organizować pomoc dla internowanych. Prosta związkowa praca, ale też ludzka - wspomina poseł Platformy Obywatelskiej **Andrzej Gałażewski**.

Z ankiety przeprowadzonej przez portal 24gliwice, wynika, że gliwiczanie o wprowadzeniu stanu wojennego dowiadywali się z różnych źródeł. Niektórzy od sąsiadów, jeszcze inni z kościołów. Jednak najczęstszym obrazem towarzyszącym przemówieniu Wojciecha Jaruzelskiego, jest brak „Teleranka”, programu dla najmłodszych, emitowanego w niedzielne poranki.

- Wprowadzenie stanu wojennego było, chyba nie tylko dla mnie, szokiem. Mój syn miał wtedy 4 lata. Dla niego „Telerank” był ważnym elementem w życiu, jako że ta siermiężna wówczas telewizja niewiele dzieciom oferowała. Wspominam, dość niechętnie, sytuację, gdy tuż przed świętami, miałem zamiar odwiedzić rodziców mieszkających w Katowicach. Nagle się okazało, że aby pojechać z Gliwic do Katowic, trzeba było odstać w kolejce w Urzędzie Miejskim, by dostać pisemne zezwolenie - wspomina **Jan Kaźmierczak**, gliwicki poseł PO.

Słowo wojna kojarzy się z dramatem, konfliktem oraz śmiercią. Wydaje się czymś naturalnym, że w takich chwilach może pojawić się strach.

- Nie odczuwaliśmy czegoś takiego. Raczej przygnębienie. Żona pracowała wtedy na Politechnice Śląskiej, byliśmy aktywnymi działaczami „Solidarności” i wydawało się nam, że

skończyło się wszystko. Nasz entuzjazm do zmian został stłumiony. To było przygnębiające - zauważa Andrzej Gałażewski.

W podobnym tonie wypowiada się Jan Kaźmierczak.

- Jak znakomita większość Polaków, uwierzyłem w Solidarność. Uwierzyłem w to, że stanowimy ruch, który jest czymś odnawiającym oblicze tej ziemi, zgodnie ze słowami Jana Pawła II. Nagle dano nam po głowie. W związku z tym poczucie krzywdy i bezsilnej wściekłości pewnie nigdy nie minie. Nie bałem się. Byłem członkiem „Solidarności”, ale byłem za

Ten materiał zobaczysz w TV



www.24gliwice.tv

sje. Z perspektywy czasu różnie ocenia się czyni Wojciecha Jaruzelskiego. Jedni wskazują na realne zagrożenie interwencji ze strony Związku Radzieckiego. Inni podważają decyzję generała, przypominając terror i represje wobec obywateli.

Jednoznacznie o wprowadzeniu stanu wojennego wypowiada się Jan Kaźmierczak.

- Oceniam to jak najgorzej. Uważam, że było to coś, co zatrzymało polską demokrację na prawie dziesięć lat. Nie wierzę, to moja prywatna opinia, w interwencji rosyjską. Rosjanie byli wtedy zaangażowani w Afganistanie. Mieli świeżą

Mógł spróbować postawić się, nawet jako przywódca partyjny, po stronie negocjatorów. A tego nie zrobił. Już niektórzy działacze partyjni byli bardziej elastyczni niż sam generał - ocenia Andrzej Gałażewski.

O tym, że trudno jednoznacznie ocenić słuszność poczynań generała Jaruzelskiego może świadczyć fakt, że po trzydziestu latach, politolodzy i historycy są wciąż podzieleni w tym temacie.



małym pionkiem, by się mną zainteresowano. Strachu nie pamiętam - mówi poseł Kaźmierczak, wówczas pracownik naukowy Politechniki Śląskiej.

Z pierwszymi dniami stanu wojennego w Gliwicach kojarzą nam się głównie wyłączone telefony oraz liczne patrole na ulicach miasta. Mało kto jednak pamięta, że ulicami Gliwic przejechały czołgi.

- Faktycznie, czołgi przejeżdżały przez miasto. Wiemy, że zaczęły strajkować kopalnie m.in. w Jastrzębiu oraz KWK Wujek

Jechały przez plac Bohaterów Stalingradu, dalej koło Politechniki, aż pod Kopalnię Sośnica. To wzbudziło strach wśród gliwiczian. Te czołgi nie wszędzie potrafiły dobrze wchodzić w zakręty. Na rogu dzisiejszego placu Piłsudskiego, koło banku stały kwietniki, które zostały całkowicie zmiecione przez czołgi - mówi Bogusław Tracz.

Słusznie czy niesłusznie?

Stan wojenny zawieszono rok później. Latem 1983 został całkowicie zniesiony. To dramatyczne wydarzenie w historii Polski do dziś budzi kontrowersje.

sprawę olimpiady w Moskwie i byli zajęci obstrukcją cywilizowanego świata. W moim głębi przekonaniu wprowadzenie stanu wojennego to była nadgorliwość pana Jaruzelskiego i jego kompanów, i z tego powodu nigdy mi się nie uda pozytywnie wyrazić o tej inicjatywie. Była jak najgorsza - kategorycznie stwierdza Kaźmierczak.

- Wtedy nam się wydawało, że groźba wkroczenia wojsk radzieckich nie była realna. Dowiedzieliśmy się kilka miesięcy później, że w komendach wojewódzkich byli rosyjscy oficerowie, nadzorujący zarówno policję, jak i wojsko. Jednak oświadczenie uważam, że Jaruzelski nie chciał ryzykować własną głową.

- Ten spór trwa i pewnie będzie trwał, dopóki nie otrzymamy wyjaśnień z Moskwy. Dopóki Rosjanie nie udostępnią nam wszystkich dokumentów. Na razie są one oznaczone gryfem tajemności. Strona rosyjska nie jest przekonana, by polskich historyków dopuszczać do wszystkich dokumentów, choć pewne rzeczy zostały opublikowane. Dzisiaj ta dyskusja przebiega wokół tego, czy wierzy się temu, co mówi generał Jaruzelski. Ja sam nie znam odpowiedzi, choć powątpiewam w szczerść słów generała. Jednak dopóki nie poznamy wszystkich dokumentów z archiwów rosyjskich, dopóty to będą tylko spekulacje - kończy Bogusław Tracz.